Rocznik XIX. Kraków, 23 kwietnia 1911. Nr. 17.



PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Takich więcej!

Nasza odezwa i prośba wystosowana z początkiem bieżącego kwartału do przyjaciół „Nowego Dzwonka“ o zjednywanie dlań nowych prenumeratorów, nie pozostała, dzięki Bogu, bez skutku.

Znalazła się pewna liczba Czytelników, która pojmując znaczenie pisma katolickiego i jego potrzebę na dzisiejsze czasy, zadała sobie trudu i pozyskała nam nowych prenumeratorów, nie tyle wprawdzie, jak pragnęliśmy, ale zawsze i to nas cieszy, co nam przez ich zabiegi przybyło.

Nie mniej też cieszą nas listy, jakie przy tej sposobności otrzymaliśmy od tych Czytelników, którzy nadsyłając adresy pozyskanych przez siebie nowych prenumeratorów, zaznaczali od siebie, że i im pozyskanie nowego Czytelnika sprawiło radość, bo „Nowy Dzwonek“ zasługuje na to, aby go rozszerzać, gdyż pismo to jest szczerze katolickie i wielce pouczające.

Jest i takich kilku Czytelników, którzy w dłuższych listach wyrażają nam swą wdzięczność za pracę i chwalą bardzo „Nowy Dzwonek“. Trudno wszystkie te listy drukować, bo brakłoby miejsca na inne artykuły — ale choć niektóre z tych listów przynajmniej w streszczeniu, podać tu musimy, nie dla chwalby własnej — ale dla pokazania, że są już w naszym kraju ludzie, którzy umieją ocenić wartość pisma.

Oto ich słowa:

„Bardzo mnie to ucieszyło — pisze p. Walenty Sitarz z Jeżowego — gdym otrzymał 13-ty numer „Nowego Dzwonka“ i dowiedziałem się, że pismo dobrze idzie, i że „Nowy Dzwonek“ rozszerza się coraz więcej, bo on wart tego i powinien się znajdować w każdej rodzinie chrześcijańskiej.

Przed kilku laty czytałem ja różne

pisma i teraz wpadają mi one do rąk, ale żadne nie jest tak dokładne i zrozumiałe jak „Nowy Dzwonek“.

O ile mogę, nakłaniam sąsiadów i znajomych do prenumerowania „Nowego Dzwonka“, ale ciężko to dość idzie, bo dużo jeszcze jest ludzi, którzy nie rozumieją, co to jest dobra gazeta.

Przed dwoma laty namówiłem Sebastyana Chamota do prenumerowania „Nowego Dzwonka“ a teraz często on mi dziękuje, żem go namówił do czytania tej dobrej gazety.

Obecnie znowu zyskałem jednego, którego adres niżej podaję i proszę zaraz posyłać mu „Nowy Dzwonek“.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i księdza Redaktora i wszystkich Czytelników i życzę „Nowemu Dzwonkowi“, aby się tak rozwijał, jak te drzewa z wiosną i żeby wydał dobre owoce — a wyda je, bo praca jego uczciwa, szlachetna i chrześcijańska“.

P. Ludwik Wierzgoń z Kaczyc dolnych na Śląsku austryackim tak pisze:

„Zaznaczyć muszę, iż „Nowy Dzwonek“ stał się u nas na Śląsku bardzo miłem i pożądanem pismem, bo zawiera dużo rzeczy pożytecznych i dla ogółu zajmujących.

Cześć Ci Szanowna Redakcyo za tą pracę, oby Bóg umacniać raczył Wasze siły. Szczęść Wam Boże!“

Podobnie wyraża się wielu innych Czytelników w listach do nas pisanych. Słowa te dodają nam zachęty do dalszej pracy, chociaż to praca ciężka, gdyż trzeba nie tylko nieść światło, ale i zwalczać uprzedzenie tych, co stronią od katolickich gazet, a wolą czytać pisma przewrotne, wrogie dla religii, lub siejące tylko nienawiść i złość w sercach ludzkich.

Ciężka jest praca nasza i z tego jeszcze względu, że my opieramy się tylko na własnych siłach, a funduszów żadnych nie mamy na podtrzymywanie pisma, i tylko prenumeratą pokrywać musimy wszystkie koszta wydawnictwa.

A koszta pisma teraz przy wydawaniu co tydzień są olbrzymie, więc dla tego porzeba nam dużo prenumeratorów, aby je pokryć, abyśmy mogli jako tako związać koniec z końcem.

Nie ustawajcie więc Drodzy Czytelnicy w pracy dla nas, ale zjednywajcie dalej nowych prenumeratorów, a przysłużycie się dobrej sprawie, bo oświacie prawdziwej i zdrowej, a do takiej pracy powinien się każdy przyczynić przez polecanie pisma znajomym przy każdej sposobności.

O to serdecznie prosimy wszystkich przyjaciół „Nowego Dzwonka“. Takich jak p. Sitarz i Wierzgoń — wyżej wymienieni — niech będzie jak najwięcej, niech każdy usilnie i gorąco się stara o nowych Czytelników — a „Nowy Dzwonek“ stanie się przy większej liczbie prenumeratorów jeszcze piękniejszem i ciekawszem pismem.

Chłopi — posłami.

Walka wyborcza już się rozpoczyna. Stronnictwa szykują się do boju o mandaty poselskie. Pierwszy p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“ wyjechał na harce i nawołuje znowu, by chłopi wybierali samych chłopów, a przytem nazywa głupcami i nikczemnikami tych, którzy inaczej jak on poważą się myśleć o chłopskich kandydaturach.

A przecież nie tak to dawno temu, jak jeden z najświatlejszych posłów-chłopów, sam poseł Bojko publicznie na wiecu przyznał, że wieśniak dobry do Rady powiatowej, do

Sejmu już mniej odpowiedni, a w Radzie państwa w Wiedniu na nic się nie zda.

Wszak i na „Radzie naczelnej“ stronnictwa ludowego odbytej w niedzielę 9 kwietnia b. r. większość członków uznała kandydatury chłopskie do Rady państwa za nieodpowiednie i nie przynoszące ani ludowi ani krajowi żadnego pożytku, ale p. Stapiński na to nie uważa i chce mieć dalej w parlamencie chłopów, a dlaczego. to rzecz jasna, jakeśmy to już raz wyjaśnili.

Chce on mieć znowu cały zastęp ludzi, którzy nic nie rozumią i idą tylko na pasku p. Stapińskiego; chce mieć bierne narzędzia swej przewrotnej polityki, która — jak o tem cały kraj już wie — zmierza nie do dobra ludu, ale do jego własnych korzyści. Zrobił on już na polityce niezły wcale interes, bo zebrał majątek, pragnąłby zaś jeszcze zostać kiedy ministrem, więc usiłuje napowrót wejść do parlamentu na czele chłopów, którzy ślepo pójdą za jego skinieniem.

Pisze p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“, że do parlamentu nie potrzeba posłów, żeby mówili, ale, że lepsi są tacy, którzy milczą, i tylko na komendę głosują, bo wszystkie sprawy załatwiają się właściwie w komisyach.

Ależ p. Stapiński! toż chyba spekulujesz na ciemnotę ludu przez takie bzdury. Prawda, że praca główna odbywa się w komisyach, a któż w tych komisyach pracuje — czyż nie posłowie? A jakżeż posłowie chłopi mogą w komisyach pracować nie rozumiejąc po niemiecku, ani nie mając odpowiedniego wykształcenia? Po cóż zresztą będą posłami, jeżeli nie bądą mogli pracować w komisyach? Chyba po to, aby brać poselskie i dyety i nic nie robić. Tacy też byli dotychczasowi posłowie-chłopi, jak to sam p. Stapiński przyznaje w „Przyjacielu ludu“, gdzie pisze o nich, że mało nawet w Wiedniu siedzieli, tylko przyjeżdżali po dyety i nic nie robili.

Mimo to twierdzi p. Stapiński, że sprostali swemu zadaniu. O tak, sprostali, bo brali dyety i siedzieli w kraju — ale dla ludu i dla kraju nic prawie nie zrobili i zrobić nie mogli, bo nie mieli ku temu potrzebnych zdolności.

P. Stapiński godzi się wreszcie nato, aby wybrano z jego stronnictwa kilku posłów z pośród inteligentników, ale rozumie się takich, którzyby pracowali za chłopów — posłów i aby poszli pod jego zupełną komendę.

To ustępstwo robi jednak p. Stapiński pod naciskiem opinii całego kraju, bo cały kraj wyrzuca mu to, iż sprowadził do Wiednia posłów, co ledwie szkółkę wiejską skończyli, i na niczem się nie rozumieli.

Pisze w końcu p. Stapiński, że sługa nigdy nie dba o interesy gospodarza, jak gospodarz sam, i że ludzie innych zawodów nie będą gorliwie popierali sprawy chłopskiej.

Jest w tem trochę prawdy — ale tylko odnośnie do p. Stapińskiego, bo służąc niby sprawie chłopskiej, nie wiele dbał o dobro ludu, natomiast złote robił interesy dla swojej kieszeni, podczas gdy inni posłowie nie chłopi stokroć więcej bronili spraw ludu niż p. Stapiński.

Co do nas, to otwarcie wyznajemy, że z zasady wcale nie jesteśmy przeciwni kandydaturom włościańskim, bo do mandatu poselskiego ma takie samo prawo włościanin, jak każdy inny obywatel, ale trzeba żeby kandydaci z pośród wieśniaków mieli potrzebne do poselstwa uzdolnienie, bo dać się obrać posłem, brać potem dyety, siedzieć w domu i nic w parlamencie nic nie robić, to nie jest posłowanie, ale oszukiwanie i okradanie ludu.

Musi wreszcie p. Stapiński uderzyć się w piersi i przyznać, że powaga i znaczenie Koła polskiego dużo przez to upadły, że Koło za mało miało ludzi intelligentnych, którzyby swoją pracą i wykształceniem, mogli posłom z innych krajów imponować, za dużo zaś było takich w Kole polskiem posłów, którzy siedzieli w parlamencie jak na tureckiem kazaniu, którzy musieli milczeć, bo spraw nie rozumieli i krajowi ani pożytku ani zaszczytu nie przynieśli, *F. G.*

Szczególne względy dla żydów.

Z Młynnego (w powiecie limanowskim) piszą do „Głosu Narodu“:

Było to w styczniu 1904 roku. Z kościoła powracała 13 letnia Małgorzata Jędrzejek. Żyd Aba Korn w Młynnem zobaczywszy nieletnie dziecko, zwabił je do karczmy, a potem obietnicami różnemi obałamuciwszy i przedstawiwszy, że się to dzieje za zgodą jej rodziców — w nocy wywiózł do krewnych pod Wieliczkę. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz rodziców na wiadomość o tem, co zaszło.

Niepewni losu dziecka, boć wszyscy wiedzą dokąd to nieraz żydzi wywożą katolickie dziewczęta, ze łzami w oczach prosili o pomoc w tu-

tejszem i wielickiem starostwie. Nie tu miejsce wspominać, z czem ich odprawiano. Dość, że dopiero po upływie pół roku udało się im pokaleczone i pobite dziecko z rąk żydowskich odebrać. A żyje dotąd Małgorzata Jędrzejek, nosi na pamiątkę dotąd bliznę pod okiem, żyją i jej rodzice, łatwo zatem o wszystkiem się przekonać.

I takiemu to żydowi Abie Kornowi, karanemu zresztą za różne sprawki i aresztem i grzywną, mimo rekursu gminy nadaje p. starosta limanowski koncesyę na wyszynk tuż przy samej szkole, Rada zaś szkolna okręgowa na protest Rady szkolnej miejscowej 20 lutego b. r. l. 244 oświadcza „że nie widzi, by ta karczma szkodziła szkole“.

I cóż na to Wysokie c. k. Namiestnictwo i Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa? — Czy pozwoli w ten sposób lekceważyć publiczne zapewnienie J. E. p. Namiestnika, który oświadczył: „Ile jest w mocy mojej, nie dopuszczę, by była karczma blisko kościoła lub szkoły?“.

Terminy wyborów.

Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłosiła obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych o wyborach posłów do Izby posłów.

W Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem odbędą się wybory:

I. W okręgach wyborczych 8–12 (miasto Kraków), 16 (Tarnów), 18 (Biała, Żywiec, Kęty, Andrychów, Wadowice), 19 (Bochnia, Wieliczka, Podgórze), 20 (Nowy Sącz, Stary Sącz, Nowy Targ), 21 (Rzeszów, Ropczyce, etc.), 23 (Mielec, Kolbuszowa, Leżajsk, Sokołów, Rozwadów, Tarnobrzeg, Nisko etc.), 24 (Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilzno, Dębica) — **wybory główne dnia 13 czerwca**, ewentualnie konieczne wybory ściślejsze 21 czerwca.

II. W okręgach wyborczych 35 (Jaworzno, Chrzanów, Krzeszowice etc.), 36 Biała, Oświęcim, Kęty), 37 Wadowice, Zator, Kalwarya etc.), 38 (Maków, Jordanów, Sucha, Żywiec etc.), 39 (Limanowa, Mszana dolna, Nowy Targ, Krościenko etc.), 40 (Kraków, Podgórze, Wieliczka etc.), 41 (Bochnia, Niepołomice, Brzesko etc.), 42 (Radłów, Wojnicz, Zakliczyn, Tarnów etc.), 43 (Pilzno, Brzostek, Dębica etc.), 44 (Mielec, Radomyśl wielki, Dąbrowa etc.), 45 (Nisko, Ulanów, Sokołów, Tarnobrzeg etc.), 46 (Kolbuszowa, Rzeszów etc.), 47 (Łańcut, Leżajsk, Przeworsk), 48 Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów etc.), 49 (Gorlice, Jasło etc.), 50 (Krosno, Frysztak, Żmigród etc.), 51 (Brzozów, Tyczyn) — **wybory główne 13 czerwca** ewentualne drugie wybory i ewentualne wybory ściślejsze 21 czerwca, ewentualnie konieczne trzecie wybory, względnie wybory ściślejsze 28 czerwca, konieczne jeszcze ściślejsze wybory 3 lipca.

III. W okręgach wyborczych 1—7 (miasto Lwów), 13 (Przemyśl), 14 (Stanisławów), 15 (Tarnopol), 17 (Kołomyja), 22 (Jarosław, Łańcut, Przeworsk), 25 (Sanok, Dobromil, Stary Sambor, Krosno itd.), 26 (Sambor, Gródek Jagielloński), 27 (Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole), 28 (Stryj, Kałusz), 29 (Brzeżany, Rohatyn, Chodorów itd.), 30 (Żółkiew, Rawa Ruska, Sokal, Bełz itd.), 31 Brody, Radziechów, Łopatyn itd.), 32 (Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Borszczów, Tłumacz itd.), 33 (Złoczów, Zborów, Założce itd.), 34 (Rozdół, Żydaczów, Bóbrka itd.) — **wybory główne dnia 19 czerwca**, ewentualne ściślejsze wybory dnia 26 czerwca.

IV. W okręgach wyborczych 51 (Sanok, Rymanów, Dukla, Lisko itd.), 53 (Sądowa Wisznia, Rudki, Stara Sól, Sambor częściowo, Komarno częściowo itd.), 54 (Stary Sambor, Turka, Drohobycz itd.), 55 (Wojniłów, Dolina, Kałusz, Nadwórna itd.), 56 (Peczeniżyn, Kołomyja, Kuty, Ottynia itd.), 57 (Medenice, Stryj, Skole itd.), 58 (Mielnica, Borszczów, Tłuste itd.), 59 (Obertyn, Tłumacz, Stanisławów, Halicz, Bohorodczany itd.), 60 (Buczacz, Monasterzyska, Podhajce częściowo), 61 (Przemyśl, Dubiecko, Mościska, Dobromil itd.), 62 (Rawa Ruska, Jaworów, Żółkiew, Bełz itd.), 63 (Złoczów, Busk, Przemyślany częściowo itd.), 64 (otoczenie Lwowa, Winniki, Gródek Jagielloński, Szczerzec częściowo), 65 (Sokal, Brody, Zborów, Radziechów itd.), 66 (Brzeżany, Rohatyn, Bolechów itd.), 67 (Jarosław, Radymno, Lubaczów itd.), 68 (Kozowa, Tarnopol, Zbaraż częściowo itd.), 69 (Trembowla, Mikulińce, Czortków itd.), 70 (Skałat, Podwołoczyska, Husiatyn częściowo itd.), — **główne wybory dnia 19 czerwca**, ewentualne drugie wybory względnie wybory ściślejsze 26 czerwca, konieczne ewentualnie trzecie wybory, względnie wybory ściślejsze 3 lipca, konieczne jeszcze ściślejsze wybory 6 lipca.

(Uwaga: Okręgi wyborcze pod I. i III. jako okręgi miejskie, wybierają po jednym pośle,

okręgi wyborcze pod II. i IV., jako okręgi wiejskie, po dwóch posłów).

W Czechach, Dolnej Austryi, Górnej Austryi, Solnogrodzie, Styryi, Karyntyi, Krainie, Bukowinie, Morawie, Śląsku, Tyrolu, Przedarulanii, Istryi, Gradysce, Gorycyi, Tryeście z obszarem odbędzie się wybór główny dnia 13 czerwca br., wybór ściślejszy 20 czerwca b. r.

W Dalmacyi odbędą się wybory w dniach od 13—27 czerwca.

O rewolucyi w Meksyku.

Od kilku tygodni dochodzą do nas wiadomości, iż w Ameryce, w kraju zwanym Meksykiem, leżącym na południe od Stanów Zjednoczonych amerykańskich, wybuchła rewolucya przeciw rządowi. Wojsko powstańcze składa się przeważnie z metysów, mulatów i murzynów, i walczy zapamiętale przeciw wojskom rządowym.

O powodach tego powstania dowiadujemy się z pism angielskich wprost straszne szczegóły. Wybuchło ono jako obrona ludności biednej i uciśnionej przeciwko bogatym właścicielom. Jeden ze znanych podróżników angielskich udał się do Meksyku, aby na miejscu zbadać rzecz i tak opisuje tamtejsze stosunki, zwłaszcza w południowej części Meksyku, zwanej Jukatanem:

Przeszło połowa ziemi w Jukatanie należy do 50 wielkich plantatorów t. j. właścicieli ziemi, reszta do 200 mniejszych. Ci bogacze trzymają naturalnie w ręku rządy całego Jukatanu.

Pracują zaś na nich niewolnicy.

Ludność niewolnicza Jukatanu składa się z 8.000 krajowców, Jaków, przywiezionych z Sonory (w Meksyku północnym), z 3.000 Chińczyków i przeszło 100.000 Majów. Ci ostatni są potomkami pierwotnych mieszkańców kraju. Lecz nie jest to ludność stała, ani pod względem liczby, ani pod względem plemienia. Praca prawie bezustanna (robotnicy śpią w nocy zaledwie 4 godziny) w podzwrotnikowem gorącu, warunki mieszkania i żywności najohydniejsze, zresztą katowanie za najdrobniejsze uchybienie — to wszystko niszczy zdrowie i siły niewolników w bardzo krótkim czasie. Właściciele usiłują wydobyć z każdej jednostki jak najwięcej korzyści w pracy najtwardszej; gdy ta staje się niemożliwą, odstawiają niewolnika do zajęć lżejszych, przy których, w możliwie gorszych warunkach, następuje szybki rozkład sił i śmierć. Najtęższy Jaki nie wytrzymuje niewoli dłużej, niż trzy lata. Majowie ustają w połowie tego czasu.

Niewola sprzeciwia się wprawdzie prawu — prawo jednak meksykańskie może zmusić niewypłacalnego dłużnika do odrobienia długu pracą.

W całym zaś Meksyku roi się od handlarzy żywym towarem, którzy, czy to przy pomocy niższych urzędników, czy też udzielając podstępnie drobnych pożyczek, fabrykują masami niewypłacalnych dłużników. Człowiek, przyciśnięty do muru, podpisuje agentowi, który mu dostarczył paru dolarów, dokument, zobowiązujący go do odrobienia należności pracą. Agent oddaje dokument plantatorowi — i niewolnik gotów. Sprzedaje go się i wywozi, jak zwierzę.

Robotnicy zadłużeni nie otrzymują za swą pracę żadnej gotówki!

Przedsiębiorcze byeny i plantatorowie, działający w porozumieniu z gubernatorami, usprawiedliwiają swój stosunek do robotników przedewszystkiem owym dokumentem, a dalej.. płacą w naturze. Za 20 godzin dziennej pracy wynagradzają robotnika formalnie kwotą 12 i pół centów (50 halerzy). Lecz „ugodzonemu“ potrzeba mieszkania i pożywienia na kredyt do pierwszej wypłaty. Z góry wiąc dopisuje na piekielnym dokumencie zgodę na płacę w naturze. I wtedy jest już raz na zawsze niewolnikiem.

Turner dodał do swego sprawozdania kilkanaście fotografii, zdjętych w Jukatanie i w stanach sąsiednich. Widok tych rycin przejmuje dreszczem... Niewolnicy śpią w koszarach, na gołych deskach, iub na gołej ziemi, pół nadzy i w ogromnej liczbie tak skłębieni, że większa część śpi stojąc, lub skulona w kuczki — zmieszani mężczyźni z kobietami i dziećmi. Raz na dzień tylko otrzymują strawę: dwie bułki, kubek niczem nie przyprawionej, gotowanej fasoli i kubek zgniłej, cuchnącej ryby. Najzwyklejszą karą za drobne i większe przestępstwa jest chłosta zmoczonym powrozem. Dozorcy katują niewolników bez miłosierdzia. Zabójstwo niewolnika przez człowieka wolnego uchodzi całkiem bezkarnie. Związki małżeńskie między niewolnikami są uważane za niepotrzebne, a w każdym razie mogą być zawierane tylko przez osoby jednej plantacyi — gdyż żona i dzieci „dokumentowego robotnika“, należą do „wierzyciela“. Szkółek dla dzieci niema żadnych. Tak samo niema szpitali.

Nic więc dziwnego, że żyjąca w takich warunkach ludność uboga chwyciła za broń, aby się bronić przed nędzą, głodem i niewolą.

Widzimy z tego opisu, że i w owej zachwalanej przez różnych agentów Ameryce, aż przemocy potrzeba, aby się bronić przed nędzą i głodem i że zbyt różowo tej amerykańskiej ziemi wyobrażać sobie nie można.

Jak pracowało Koło Polskie?

Wobec zbliżających się nowych wyborów do parlamentu, zastanowić nam się trzeba nad tem, jakie praktyczne korzyści dla kraju przyniosła praca posłów polskich, którzy szereg lat posiedzieli w Wiedniu, a obecnie po rozwiązaniu parlamentu powrócili do kraju i pragną, aby ich znowu wybrano.

Niestety! — ze smutkiem i przykrością stwierdzić musimy, że Koło Polskie zwłaszcza w ostatnich czasach straciło zupełnie wpływ i znaczenie, jakie dawniej w parlamencie posiadało. Okazało się, że w Kole Polskiem brak wybitnych polityków, którzyby umieli bronić interesów kraju, brak ludzi, którzyby świetne tradycye Koła Polskiego potrafili dalej pielęgnować.

Na ciele naszej reprezentacyi w Wiedniu urósł jeden wielki wrzód, który jak trawiącą chorobą gnębił ją i nie pozwalał zdrowo się rozwijać. **Wrzodem tym to osobiste ambicye, to prywatna** zawiść jednych posłów do drugich. W Kole Polskiem w ostatnich czasach posłowie zamiast bronić interesów kraju i wyborców — myśleli tylko o tem, jak jeden drugiemu najlepiejby nogę podstawił, czy to też, aby utrącić polskiego ministra dlatego, że drugi kandydat jakiejś drugiej grupy poselskiej chciał się na jego miejsce dostać.

W takich warunkach nie mogło być mowy o tem, aby Koło Polskie wobec rządu centralnego miało należytą powagę i dlatego też tak trudno było Kołu Polskiemu cośkolwiek od rządu wytargować. Dawniej rząd liczył się z Kołem polskiem dlatego, że Koło miało świetnych mowców, miało polityków z których każdy z osobna był w stanie swem wystąpieniem obalić rząd i ministrów. Obecnie zaś rząd tylko wtedy dba o Koło Polskie, gdy potrzebuje przy głosowaniu kilkunastu głosów do przeprowadzenia jakiejś ustawy w głosowaniu.

I na to rząd nie bardzo liczył. Wiemy bowiem dobrze, że **większa część posłów polskich stale siedziała w kraju**, a na najważniejszem posiedzeniu Koła Polskiego, kiedy uchwalano rezolucyę w sprawie kanałow tak dla Galicyi donosłych, było w Wiedniu obecnych zaledwie dwudziestu sześciu posłów polskich na przeszło 70.

Prezes Koła Polskiego niejednokrotnie groził posłom polskim, że będzie musiał wprost publicznie ogłaszać ilu posłów stale w Wiedniu przebywa.

Czy w takich warunkach mogło Koło polskie coś dobrego dla kraju zrobić? Nie. Te ciężkie oskarżenia, jakie przeciw Kołu polskiemu, takiemu jakie ono obecnie było — podnosimy, powinny być odparte lub usprawiedliwione przez tych kandydatów, którzy jako byli członkowie tego Koła ponownie przed wyborcami staną i będą domagali się aby ich znowu do parlamentu wysłano.

Na to, aby brać po 20 koron dyet poselskich, na to posłów do Wiednia wysyłać nie potrzebujemy.

Tam mają iść ludzie światli rozumni, którzyby istotnie chcieli pracować, nie tylko gadaniem na zgromadzeniach przedwyborczych i obietnicami, ale czynami.

Jeżeli Koło polskie ma się podnieść z upadku, muszą być usunięte przynajmniej te przyczyny obecnego zła, których usunięcie jest w naszej mocy. **Koniecznem jest zapewniećie prawdziwej solidarności i zupełnej karności w Kole polskiem**, a środkiem po temu jest zmiana obecnego rozluźnionego statutu Koła polskiego w takim duchu, aby posłowie, którzy nie spełniają swych obowiązków, odpowiadali za to publicznie przed opinią całego kraju.

Takich ludzi należy bez żadnych skrupułów stawiać pod pręgierz opinii publicznej, gdyż postępowanie ich to poprostu kradzież, kradzież skarbu państwa z pieniędzy, które zadarmo w Wiedniu biorą, kradzież wyborców z opieki jaką mieć powinni.

Jeśli wszystkim naszym kandydatom za warunek postawimy obowiązek stałej i ciągłej pracy w Wiedniu, powinniśmy zarazem domagać się od nich wyraźnego zobowiązania, że w razie jeśli się pokaże, że tego obowiązku nie pilnują, **mają mandat poselski natychmiast złożyć.**

Koło polskie powinno zaś w swym statucie zapewnić wyborcom kontrolę nad pracą posłów i samo pilnować aby jednostki nie pracujące precz wyrzucać, tak jak się odcina suchą gałąź na drzewie, kiedy stanie się bez użyteczną.

Postanowienia dla ochrony swobody wyborów.

Aby wszyscy wyborcy wiedzieli, jakie są przepisy ustawy wyborczej, drukujemy poniżej wyjątki z ustawy cesarskiej z dn. 26 stycznia 1907 r. zawierającej postanowienia karne dla ochrony wyborów i zgromadzeń.

Postanowienia niniejszej ustawy, dotyczące ochrony swobody wyborów, mają moc obowiązującą względem wyborów do Izby posłów Rady państwa, do Sejmów krajowych, reprezentacyi gminnych i powiatowych i wszelkich innych korporacyi i ciał reprezentacyjnych, powołanych do załatwiania spraw publicznych.

Przekupstwo przy wyborach.

Kto z rozmysłem

1. ofiaruje, daje lub przyrzeka uprawnionemu do wyboru lub osobie trzeciej jakąś korzyść materyalną, aby tym sposobem upra-

wnionego przekupstwem nakłonić do niewykonywania prawa wyboru lub wykonywania go w pewnym duchu, lub

2. na rzecz własną lub na rzecz osoby trzeciej żąda, przyjmuje lub pozwala sobie przyobiecać jakąś korzyść materyalną, za przyrzeczeniem lub pod pozorem, że takiem podkupieniem da się nakłonić do niewykonywania prawa wyboru lub do wykonywania go w pewnym duchu,

ukarany będzie za występek ścisłym aresztem od jednego do sześciu miesięcy. Przysporzona korzyść materyalna lub jej wartość pieniężna przepada na rzecz funduszu ubogich dotyczącej gminy.

Publiczne ugaszczanie uprawnionych do wyboru.

Kto w dniu wyborów w lokalach gospodnych (restauracyjnych) lub szynkownych albo też na innych miejscach publicznych wydaje albo każe wydawać uprawnionym do wyboru potrawy, napoje lub inne przedmioty użytkowe bezpłatnie albo po cenach pozornych, ukarany być ma, o ile nie zachodzi istota czynu przekupstwa przy wyborach, grzywną porządkową do dwustu koron.

Wywieranie przymusu przy wyborach.

1. Kto w zamiarze nakłonienia uprawnionego do wyboru do niewykonywania tego prawa lub do wykonywania go w pewnym duchu, z rozmysłem dopuszcza się czynnej zniewagi bądź przeciw niemu samemu, bądź przeciw osobie mu blizkiej, albo przynosi im uszczerbek na ciele, wolności, czci, majątku lub dochodzie, wyrządza im szkodę w ich czynności zawodowej lub przemysłowej, albo też im tem grozi, wreszcie bądź samego uprawnionego do wyboru, bądź osobę mu blizką, zastrasza przez wyrządzenie im innych dotkliwych dla nich przykrości lub zagrożenie niemi, ukarany będzie za występek aresztem ścisłym od jednego do sześciu miesięcy.

Wśród okoliczności obciążających, a w szczególności wtedy, gdy zamierzony skutek został osiągnięty lub gdy czyn był tego rodzaju, iż mógł pociągnąć za sobą bardzo znaczną szkodę ekonomiczną dla uprawnionego do wyboru lub dla blizkiej mu osoby, karać należy ścisłym aresztem aż do jednego roku.

2. Takim samym karom podpada ten, kto wkrótce po wyborach bądź to uprawnionemu do wyboru, bądź też blizkiej mu osobie z rozmysłem zadaje czynną zniewagę lub przynosi uszczerbki i wyrządza szkody, w ustępie 1 określone, z tego powodu, iż uprawniony do wyboru wybierał nie w tym duchu, w jakim on nań przed wyborem wpłynął.

Wskazówki dla wyborców.

Reklamacye. Po wydrukowaniu list wyborców i doręczeniu ich zamawiającym zostaną w gminach rozpisane 14-dniowe terminy reklamacyjne, w czasie których listy będą wyłożone w urzędach gminnych, gdzie je będzie można wtedy przeglądać.

W gminach mniejszych, gdzie listy nie będą drukowane, terminy reklamacyjne będą niewątpliwie wcześniej ogłoszone.

Dlatego wyborcy powinni pilnie baczyć i całą swoją uwagę na to zwrócić, by nie przeoczyć terminu reklamacyjnego!

Po wsiach i miasteczkach jest zwyczaj, że obwieszczenie o terminie reklamacyjnym ogłasza się na małej kartce, pismem nieczytelnem, w jednym egzemplarzu przylepionym na urzędzie gminnym. Codziennie należy więc kontrolować, czy takiego obwieszczenia urząd gminny już nie wywiesił.

Albowiem reklamacye są rzeczą bardzo ważną: trzeba będzie reklamować tych wyborców, których w spisie wyborców nie umieszczono, jakoteż wyreklamować z listy tych wszystkich, których zamieszczono na niej nieprawnie.

Kto nie jest umieszczony w liście wyborców, a w terminie reklamacyjnym swego prawa wyborczego nie reklamuje, ten prawo wyborcze utraci i nie będzie mógł głosować.

Rewolucya winiarzy.

Wiemy o tem, że najdroższe wino zwane szampanem wyrabiane jest we Francyi. W ostatnich dniach wybuchła wśród włościan i przedsiebiorców uprawiających wino szampańskie krwawa rewolucya.

Rząd francuski cztery lata temu ograniczył ściśle obwód, z którego winogron wolno było wyrabiać wino szampańskie. Ograniczenie miało zapobiedz dowozowi win obcych ze szkodą winogradników Szampanii. Do obwodu wymienionego nie włączono departamentu Aube, tylko departament Marne. Mieszkańcy departamentu Aube czuli się pokrzywdzeni ograniczeniem rządowem, twierdząc, że ich wino jest również szampańskiem i żądając przyłączenia ich departamentu do okręgu ograniczonego.

Gdy rząd ich życzenia nie uwzględniał, powstała w Aube rewolucya z odmową podatków, strejkiem urzędników gminnych i burzliwemi demonstracyami ulicznemi. Położenie rządu było bardzo trudne. Uwzględniając bowiem żądanie departamentu Aube, mógł się spodziewać na pewno burzliwych

demonstracyi uprzywiliowanego departamentu Marne. Senatowi francuskiemu zdawało się, że pokona trudności przez zupełne zniesienie ograniczenia. Wystąpił więc we wtorek z odpowiednim wnioskiem do rządu.

Wniosek ten dolał oliwy do ognia. Odbierał on bowiem winogradnikom Marny prawo wyłączne nazywania swego wina szampanem, a udzielał wszelkiej swobody konkurencyi dzielnic sąsiednich.

O przebiegu samej rewolucyi nadchodzą następujące wieści:

W departamencie Marny, który protestuje przeciwko odebraniu sobie przywileju wina szampańskiego, zawrzała rewolucya. W Damery zniszczono zupełnie 6 domów oraz wszystkie maszyny i zapasy wina. Na ulicach szampan płynie strumieniami. Uderzono w dzwony na alarm. Demonstranci tysiącami napadają na wielkie fabryki szampana. Gdy wysłano przeciwko nim dragonów i konnych strzelców, rzucili się na ziemię przed konie, zamykając drogę swemi ciałami.

Najgroźniejsze rozmiary przybrał bunt we czwartek w miejscowości Ay.

Około 5 tysięcy winogradników wtargnęło na główną ulicę miasta, wybijając po drodze drzwi i okna. Kawaleryi, która usiłowala ich odeprzeć, wieszano się u strzemion, konie chwytano za nogi, oficerów ściągano z siodeł, a kobiety i dzieci rzucały się na ziemię przed kopytami końskiemi. Mężczyźni tymczasem rozdzielili się po podwórzach i stamtąd bombardowali wojsko kamieniami i kawałkami drzewa. Wojsko dobyło pałaszy. Po obu stronach było kilkunastu rannych.

Do demonstrantów przyłączyły się różne męty społeczne. Dzicz ta rozbijała beczki, tłukła butelki i kradła wartościowe przedmioty. Ogień podsycano słomą i drzewem. Wkrótce na ulicach, zasypanych potłuczonem szkłem, płynęły strumienie wina. Dopiero w nocy udało się wojsku opanować miasto, zamienione w kupę dymiących zgliszczy.

W Szampanii znajduje się obecnie 16 tysięcy wojska. Liczba zbuntowanych winogradników dochodzi do 12 tysięcy. W Ay rzucono bombę, której wybuch ranił 4 żołnierzy. Straty materyalne są ogromne. W Epernay w jednym magazynie wypuszczono na ulicę 71 beczek wina po 1000 litrów. W Vinay wzniesiono barykady. Wojsko musiało wziąć je szturmem, chcąc spędzić buuntowników.

W całym obwodzie Marny zburzono 6 wielkich magazynów wina, spalono kilkadziesiąt domów mieszkalnych i zburzono kilka hektarów winnic. W samem Ay potłuczono przeszło 5 milionów butelek szampana.

Z kraju i ze świata.

Przed wyborami.

Przez święta w całym kraju odbywały się zjazdy i narady jak przygotować akcyę wyborczą i jakich kandydatów w okręgach wyborczych postawić. O ile o okręgach miejskich dużo się mówi i pisze, o tyle o okręgach wiejskich prawie nic nie wiadomo. Tu i ówdzie tylko podnoszą się głosy poszczególnych komitetów, które wysuwają kandydatów. Poważnie jednak tego jeszcze brać nie można. Dopiero za jakieś dwa tygodnie będzie można ostatecznie napisać, kto gdzie kandyduje.

Zwrócić musimy uwagę na kilka faktów. Oto w Krakowie stanął układ między socyalistami pod wodzą p. Daszyńskiego, żydami pod wodzą dr. Grossa i demokratami pod wodzą prez. miasta dr. Lea, że przy wyborach wzajemnie się będą popierali. Także konserwatyści zorganizowani w stronnictwie t. zw. Prawicy narodowej chcą po wsiach stawiać swoich kandydatów.

Tem ostrożniejsi powinni też być włościanie zanim na czyjąś kandydaturę się zgodzą. Dużo apetytów, — tak, że może nawet nie wystarcy tej sławnej galicyjskiej kiełbasy wyborczej.

Austro-Węgry.

(*O ustawę wojskową.*) Między Austryą a Węgrami wybuchł spór o to, w jakim języku mają zeznawać oskarżeni żołnierze przed sądami wojskowymi. Węgrzy chcieli, aby zeznania te w pułkach węgierskich odbierane były tylko po węgiersku. Byłoby to bardzo niesprawiedliwie, gdyż w pułkach tych służą także Słowacy, Niemcy, Rumuni i Serbowie poddani węgierscy, którzy tem samem nie mogliby rozumieć rozpraw sądowych.

W celu doprowadzenia do zgody odbyły się w Wiedniu liczne konferencye ministrów obu państw i ostatecznie Węgrzy zgodzili się na to, aby przy zeznaniach niemadziarów byli tłómacze. Spór cały przedstawiono także Cesarzowi, który również nie zgodził się na życzenia Węgrów.

Z innych krajów.

Ameryka. (*Rewolucya w Meksyku*). Między powstańcami a wojskami narodowymi przyszło do bitwy pod miejscowością Agna Pieta. Po obu stronach walczono zawzięcie. Powstańcy ustawieni za szańcami odrzucili lewe skrzydło atakujących. Chwilami milkły karabiny maszynowe związkowców, ilekroć żołnierzy obsługujących je wybito do nogi. Gęsty deszcz kul zrył ziemię w całej południowej części Douglas. Mieszkańcy Douglas bojąc się o życie, ukrywali się w domach. Ostatecznie powstańcy bitwę wygrali i pobili wojska rządowe. W całym kraju wywołało to wielkie wrażenie, a rewolucya zaczyna się rozszerzać!

Kronika kościelna.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Uwolniony na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich został po otrzymaniu pensyi emerytalnej ks. Ludwik Łabuda, proboszcz w Równem, dziekan rymanowski.

Administratorem dojeżdżającym w Równem zamianowany ks. Tomasz Stankiewicz, proboszcz w Regach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Równem rozpisano z terminem do 15 maja b. r.

Zmarł ks. Ludwik Jastrzębski, jubilat, proboszcz w Komborni, tajny podkomorzy Ojca św., wysłużony dziekan krośnieński i hon. Radca przem. Konsystorza biskupiego, w 83 r. życia, a 56 roku kapłaństwa.

Archidyecezya lwowska ob. łać.: Mianowany dziekanem horodeńskim ksiądz Edward Bladowski, proboszcz w Horodence, dotychczasowy wicedziekan.

Ustanowieni administratorami parafii: w Bolechowie ks. Stanisław Stankiewicz, tamtejszy administrator in spiritualibus; w Podhajcach ks. Józef Rysz, tamtejszy kooperator.

Przeniesiony: ks. Stefan Jurasz, administrator w Śniatynie, na posadę kooperatora w Kołomyi. Przeszedł na emeryturę ks. Mikołaj Trębicki, proboszcz w Podhajcach. Konkursy rozpisano na prob. w Bolechowie z terminem do 20 maja, na prob. w Podhajcach z terminem do 30 maja.

Prześladowanie księży w Rosyi. Z Moskwy donoszą, iż ks. Feliks Wierciński, poddany niemiecki i Karol Indrich, poddany austryacki, otrzymali polecenie bezwłocznego opuszczenia Rosyi. Zarzucono im szerzenie katolicyzmu sprzeczne z obowiązującymi przepisami.

— W sądach okręgowych w Lubelskim i Siedleckiem odbywają się procesy karne przeciw księżom, którzy przed kilku laty zapisując te tysiączne gromady tak zwanych „opornych unitów" jako już katolików, dopuścili się najlżejszej nieformalności. Sądy otrzymały z góry polecenie wydawać na takich księży niezwykle surowe wyroki. Świeżo proboszcz ks. Komorowski za to, że w 1905 r. wydał metrykę potrzebną do zawarcia ślubu byłemu unicie, który jeszcze formalnie zapisany był u popa jako prawosławny, został skazany aż na półtora roku więzienia z pozbawieniem raz na zawsze spełniania jakichbądź funkcyj duchowych.

— Minister spraw wewnętrznych zażądał przeniesienia administratora parafii jałtuszkowskiej w guberni podolskiej, ks. Łubieńskiego na posadę wikaryusza „za publiczne ganienie prawosławia".

Świętokradztwo. W Wielkim Tygodniu okradziono pewnej nocy cudami słynący obraz Matki Boskiej, znajdujący się w kościele klasztornym na Górze świętej w Gostyniu pod Lesznem (w Poznańskiem). Złoczyńca zabrał wszystkie kosztowności z górnej części sukienki Matki Boskiej, oraz koronę wysadzaną cennemi perłami. Korony z Dzieciątka Jezus nie zdążył zabrać, gdyż widocznie go spłoszono; pozostawił bowiem dłótko na miejscu zbrodni.

Wszelkie poszukiwania za zbrodniarzem okazały się daremnemi; przypuszczalnie złodziej rannym pociągiem już wyjechał w stronę Leszna, zostawiwszy drzwi wchodowe do klasztoru otwarte. Swiętokradca musiał być z rozkładem klasztoru dobrze obznajmiony i prawdopodobnie musiał się pozwolić zamknąć w świątyni. W przeddzień świętokradztwa widziano w Gostyniu nieznajomego mężczyznę średniego wzrostu w pilśniowym kapeluszu. Na drugi dzień rano o godz. 5 kupił on na dworcu bilet do Poznania. Pozatem nie zdołano dotychczas wykryć żadnych innych poszlak, któreby naprowadzić mogły na trop świętokradców.

W drugie święto Wielkiejnocy odbyła się uroczysta suma z kazaniem i wystawieniem Najświętszego Sakramentu, na przebłaganie Boga za zbrodnię.

Nowiny i rozmaitości.

Nowa kolej. Przed świętami odbyły się w Kętach narady obywateli okolicznych i z miast Kęt w sprawie budowy kolei Oświęcim-Kęty-Żywiec. Obrady wykazały konieczną potrzebę tej nowej kolei, ktora — jak stwierdzono — przynosić też będzie zyski. Na wstępne koszta podpisali interesanci kwotę 30 tysięcy koron.

Rozstrejkowana młodzież. Od jakiegoś czasu weszły w modę w naszych gimnazyach strejki. Profesor zada większy ustęp, klasa strejkuje; upomni surowiej ucznia, klasa strejkuje i młodzież, zamiast siedzieć w szkole i uczyć się, gromadami spaceruje po mieście. Takie strejki zdarzyły się ostatnimi czasy w Mielcu i w Samborze. Prócz tego coraz częściej słychać o samobójstwach wśród młodzieży szkolnej.

Wszystkie te niezdrowe stosunki są skutkami zbytniej pobłażliwości władz szkolnych i profesorów dla uczniów, a także i nauk socyalistycznych oraz czytania różnych książek, które zatruwają serce młodzieży i odbierają jej urodę.

„Wyniesiony" Kanarek. W Tarnobrzegu odbył się przed Świętami wiec przedwyborczy, na którym przemawiał jako kandydat na posła do Rady państwa sędzia Bochniewicz ze stronnictwa prawicy narodowej. Na wiecu był obecny także żyd-ludowiec Mojżesz Kanarek, który zażądał głosu w dyskusyi. Chłopi

jednak rzucili się na Kanarka i wynieśli go razem z jego agitatorem Benedyktem Łąckim na bruk.

Kruk krukowi oka nie wydzióbie. Na niedawnem zebraniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego orzekł p. Średniawski, iż komitet złożony z posłów-ludowców badał różne zarzuty podniesione przeciw p. Stapińskiemu i żadnej winy (!?) po jego stronie nie znalazł. No, no, ktoby się był spodziewał, że z p. Stapińskiego takie niewiniątko! Ale kruk krukowi oka nie wydzióbie. Przecież sędziami byli tu sami ludowcy.

Smutne wieści. Do wielu rodzin w Królestwie Polskiem zaczynają nadchodzić już listy, od tych, co wywędrowali na Saksy. Listy zawierają przeważnie skargi i żale, z powodu rozczarowania, jakie ich tam spotkało. Pokazuje się, że wzmożone wychodźtwo wskutek agitatorów-najmitów, przyczyniło się w roku bieżącym do przepełnienia Prus robotnikami polskimi, wskutek czego wielu z nich nie może tam znaleźć roboty. Rolnicy niemieccy korzystając z tego, obniżyli znacznie płacę za robociznę.

Wychodźcy, nie chcąc pracować ze wstydem, udają się dalej w głąb Niemiec, na Śląsk, do Danii, a nawet wielu jedzie już z tej okazyi do Ameryki.

Ofiarność wśród ludu. Zmarły niedawno mieszkaniec Sierpca, w gubernii płockiej pod Moskalem ś. p. Jan Chmielewski, zapisał połowę swego majątku jedynemu synowi swemu, przebywającemu obecnie w Ameryce, a drugą na cele oświatowe do równego działu: na Dom ludowy, towarzystwo naukowe, na szkołę prywatną polską p. Józefa Wierzbowskiego, oraz na ochronkę w Sierpcu. Zmarły sam nie umiał czytać i mocno na tem ucierpiał, to też w sercu jego była oświata współbraci troską najpoważniejszą.

Zastrzelenie rozbójnika. W Hucie Laury na Śląsku pruskim, wachmistrz żandarmeryi chciał aresztować robotnika Kowala w Siemianowicach. Kowal zabił wachmistrza strzałem w serce. Kowal podejrzany jest, że dnia 16 marca Hucie Bismarka zabił dozorcę nocnego, zaś dnia 31 marca w Hucie Laury policyanta, a następnie dnia 3 kwietnia w Josefsdorfie zranił śmiertelnie człowieka, który go przychwycił na włamaniu. Sprawca, mimo, że śledziło go kilku żandarmów, uciekł i skrył się w domu swego wuja w Rossberg. Doniesiono o tem władzy policyjnej, która wysłała 6 żandarmów, by rabusia pochwycić. Kowala zdybano wreszcie, oraz jego towarzysza, który zaczął gryść po twarzy jednego z żandarmów. Kowal zaś wystrzelił zaraz kilkakrotnie z brauninga do żandarmów, został jednakowoż zastrzelony.

Ciemnota ludu. Włościanie wsi Łapicze, w powiecie ihumeńskim (w Rosyi) nie pozwolili na pochowanie na cmentarzu włościanina samobójcy Horodeckiego, który się powiesił w lesie. Gdy zwłoki przywieziono, drogę im do wsi zagrodził tłum, uzbrojony w drągi i siekiery, kierowany przez sołtysa i oświadczył uriadnikowi, że niepozwoli na pochowanie, a duchownemu prawosławnemu, że odtąd więcej nikt nie pójdzie do niego do spowiedzi. Pomimo to, trumnę wniesiono na cmentarz, lecz, gdy przystąpiono do kopania mogiły, tłum włożył trumnę z powrozem na wóz i zaczął bić konia. Ojciec samobójcy znalazł potem trumnę na placu przed cmentarzem i pochował zwłoki syna w odległości dwóch wiorstw od wsi.

Utrudnienie dla robotników sezonowych. „Dziennik poznański“ podaje rozporządzenie ministeryalne w sprawie robotników sezonowych, udających się do Prus. Wedle tego rozporządzenia, zakazano wstępu do Prus robotnikom, udającym się na roboty wraz z żonami i dziećmi w wieku szkolnym. Natomiast robotnicy, mający dzieci, nie podlegające przymusowi szkolnemu, mają do Prus wstęp wolny.

Znowu napad bandycki Czterech uzbrojonych bandytów obrabowało podróżnych w pociągu koło Teodozyi (w Rosyi), poczem spowodowali zatrzymanie pociągu i zbiegli.

Morderstwo dziewięciu osób. Gazety rosyjskie donoszą: W nocy 26 na 27 marca banda rozbójników zamordowała 9 osób w osadzie Stanica Nowołenczczowskaja w okręgu Kuban (Kaukaz) i zrabowała wartościowe rzeczy.

500 kobiet w płomieniach. W jednej wsi na północ od Pany w Indyach azyatyckich odbywała się uroczystość miejscowa. Nagle powstał pożar, w którym **zginęło 500 osób, głównie kobiet.**

Pożar w kopalni. Z Anglii nadeszła wiadomość, że w kopalni w Littleton nastąpił wybuch gazów, z czego powstał pożar. W chwili wybuchu znajdowało się pod ziemią około 190 robotników, między nimi blizko 30 Polaków. Część z nich poniosła śmierć na miejscu, druga, wskutek zawalenia się szybów, znalazła odwrót zamknięty. Rozpoczęto akcyę ratunkową. Wydobyto 45 robotników, których udało się przywrócić do życia; z miejsc bezpośrednio dotkniętych katastrofą, wydostano 70 zwłok ofiar wybuchu, które zginęły uduszone przez gazy. Między innymi zginął tam kierownik stacyi ratunkowej Józef Ewans, który podążył na ratunek ginącym. Nieszczęśliwy uderzył hełmem w ścianę kopalni, uszkodził go i zginął zaduszony gazami. — W czasie akcyi ratunkowej wielu sztygarów odniosło ciężkie uszkodzenia.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Jak świat bez Boga być nie może, tak człowiek bez religii nic nie wart.

Każdy winien po sobie zostawić pamiątkę, że nie żył darmo na ziemi.

Trzeba wielkiej cnoty dla godnego zniesienia tak dobrej, jako też i złej woli.

Póki kto szumi, póki kto jest panem,
Póty życzliwość, póty pełno chluby;
Gdy nędza przyjdzie z upodlonym stanem.
I właśni słudzy pomogą do zguby.

Święta Kinga.

Napisał E. Z.

(Dokończenie).

Po tym czynie haniebnym ruszyli Tatarzy na Kraków.

Po otrzymaniu wieści o zdobyciu Sandomierza, musiał Bolesław opuścić swą stolicę, ratując życie własne i żony. Nie miał siły na obronę, a nie godziło się oddać głowy na pewną zgubę, nie godziło się osierocać narodu.

Tak samo postąpili i mieszkańcy Krakowa. Kto mógł, opuszczał miasto. Inni schronili się do zamku i tam bronili się dzielnie. Tatarzy pomimo wielkich wysiłków, zamku zdobyć nie mogli.

Posunęli się potem jeszcze dalej, lecz wkrótce ziemię polską opuścili, dając odetchnąć biednemu narodowi.

Straszna to była dola tego narodu, który ledwo zagoił rany przed laty dziewiętnastu zadane, już na nowo tak ciężką poniósł klęskę, że nagle ujrzał przed sobą głód i nędzę.

Znowu więc miał książę i księżna pracy niemało, aby podźwignąć cierpiących niedolę. Księżnej opiekunce chorych, przybyło niemało rannych i zgłodniałych. Z równą zawsze dobrocią, łagodnością i miłosierdziem zajęła się ubogimi, ocierając łzy sierót, garnąc niemowlęta, które postradały matki, nim jeszcze nauczyły się wymawiać to słodkie imię.

Niedoli było podonczas w Polsce niemało. Wrogie narody, bezlitośne jak Tatarzy, niepomnąc na biedę kraju, wciąż wojny toczyły, chcąc ziemie Bolesławowe rozszarpać. Chciał się książe bronić ze wszystkich sił i to mu długie lata zabrało. Roku prawie nie było spokojnego.

Stroskany kłopotami i ciągłemi wojnami szukał Bolesław ulgi i wytchnienia w towarzystwie swej bogobojnej żony, która była dlań zawsze dobrotliwą pocieszycielką i miłą życia towarzyszką. Od niej to nauczył się spokoju i zdania się na wolę Bożą. Przy niej znosił wszelkie cierpienia, jako zasłużone dopusty woli Bożej. W modlitwie i dobrych uczynkach szukał pociechy. Szczodrobliwy dla ubogich, starał się o pomnożenie chwały Bożej, budował klasztory i hojnie je wyposażał, tem bardziej, że wojny wielką szkodę im przyniosły.

Tak upłynęło lat sporo. Wreszcie strudzony i syt życia, zmarł Bolesław Wstydliwy dnia 10 grudnia 1279 roku. Pochowano go w kościele św. Franciszka w Krakowie.

Płakał lud po zgonie dobrego pana, a płakał jeszcze rzewniej, gdy równocześnie stracił i księżnę.

Kinga bowiem zaraz po śmierci męża wstąpiła do klasztoru reguły św. Franciszka. Chociaż była dla Bolesława tylko jako siostra kochająca, nie chciała go opuszczać, lecz teraz, gdy Pan Bóg powołał go do swojej chwały, nie miała już żadnej przyczyny wstrzymywania się od chęci, którą dawno była powzięła.

Prosił i błagał naród, by tronu nie opuszczała: lecz Kinga ten raz jedyny nie mogła prośbie uczynić zadość. Lat czterdzieści królowała tej ziemi, nie żyjąc dla siebie, tylko dla drugich; teraz ostatek życia chciała poświęcić wyłącznie

Bogu. Pragnęła wyrzec się świata zupełnie, zrzec się dostojeństwa monarszego, zostać zakonnicą, jak najpospolitsza niewiasta.

Przyjęła regułę zakonu św. Franciszka i utworzyła w Starym Sączu klasztor, w którym siedmdziesiąt zakonnic znalazło pomieszczenie.

Sama Kinga nie chciała się pomiędzy siostrami zakonnemi wyróżniać, lecz sprawiała wszelkie posługi, i jak każda inna zakonnica była we wszystkiem przełożonej posłuszną.

Wszyscy, którzy wówczas Kingę widzieli, musieli ją podziwiać, jak świętą czcić i miłować.

Zostawszy zakonnicą, nie przestała Kinga być opiekunką ubogich, owszem, jej to ziemia sandecka zawdzięczała wszystko najlepsze.

Ufundowawszy klasztor, utworzyła przy nim szpital, przytulisko dla sierót i kalek. Sama im usługiwała, a dla wszystkich była przykładem świątobliwości i cnoty.

Cała okolica doświadczyła wnet dobrodziejstw byłej księżnej. Wsie rządzone łagodnie, wzbogacały się, a miasto Sącz przynęcało do siebie wiele ludności. Monarchini nie szczędziła grosza na ulepszenie gospodarstwa, uprawę roli i użyźnianie jej. Do dziś dnia wspomina lud, że święta Kinga zakładała liczne gaje lipowe, które dawały doskonałe pożywienie pszczołom. Wnet więc zakwitło pszczelnictwo, z którego spływało na ludzi bogactwo.

Brak było w Sączu wody i ludzie cierpieli z tego powodu bardzo. Rozumiała święta Kinga jaka strata wynika z tego dla ziemi i rolników.

I za jej to sprawą stał się cud, o którym opowiada podanie:

Pewnego razu zasadziła Kinga młodą lipkę w ziemię suchą i jałową. Niewiele upłynęło czasu, a z dalekiej strony, przez pagórki i kamienie puściła się struga, która popłynęła aż pod sam klasztor. Strumień ten nazwano Przesiecznicą.

Odtąd ta ziemia stała się żyzną, a lud błogosławił świętą swą opiekunkę za ten cud, który jej modłom tylko przypisywano.

Ze wszech stron schodzili się ludzie do klasztoru Kingi, szukając tu pociechy we wszelkich dolegliwościach i cierpieniach. Chorzy, którzy nigdzie nie mogli znaleźć pomocy, tu odzyskiwali zdrowie.

Rzecz stała się głośną, że nie za czyją inną przyczyną działy się te wszystkie cuda, tylko na skutek modłów świętej Kingi, którą Pan Bóg tak umiłował za jej żywot cnotliwy, poświęcony dla dobra bliźnich. Od lat dziecięcych nie znała innych przyjemności, jak tylko w pracowaniu dla ludzkiego szczęścia. Pan Bóg jej za to dał inne szczęście, nie ziemskie, ale niebieskie, wieczne.

Od wstąpienia na ziemię Polską świętej Kingi, liczne nieszczęścia wyciskały łzy narodowi, ona je ocierała. Ona była pocieszycielką nieszczęśliwych, aż do końca swego żywota.

Klasztor w Sączu był budowany z wielkim kosztem i przez długie lata. Jeszcze całej tej budowy nie ukończono, gdy nowe nieszczęście zagroziło krajowi.

Oto w roku 1287 znowu wtargnęli do Polski Tatarzy. Straszna to była klęska. Jak dawniej, tak i teraz nie pozostał kamień na kamieniu tam, gdzie Tatarzy przeszli. Zapuścili swe zagony aż po Kraków. Wzdłuż i wszerz palili i pustoszyli.

W Sączu widziano dalekie łuny i trwoga padła na lud. Święta Kinga znała srogość i bezecność dzikiej hordy, a nie czując dość bezpieczeństwa w niedokończonych murach klasztoru, przeniosła się wraz z zakonnicami do klasztoru w Pieninach, o którym już raz mówiliśmy. Tam to ongiś, podczas pierwszego napadu Tatarów znalazła rodzina książęca schronienie. I teraz nie zdobyli go Tatarzy, a podanie opowiada, że stało się to cudem.

Opowiada lud, który czci pamięć świętej Kingi, że zameczek ten wybudowali Anieli. Podczas pobytu świętej Kingi w tym zameczku, ilekroć zbliżali się Tatarzy, chmury zsuwały się na dół i zamek zasłaniały, tak, że go oko ludzkie nie mogło dostrzedz. Klasztor sandecki ocalał także cudem.

Minęła burza tatarska i dał Bóg, że

spokój zawitał do naszej nieszczęśliwej krainy. Ciężki to był dopust, ale trzeba go było przyjąć z pokorą, jako karę za złe i grzechy, jako próbę cnoty i wytrwałości w dobrem.

Świętej Kindze przybyło znowu wielu nieszczęśliwych, których trzeba było pocieszać, nakarmić, napoić, nauczyć, zdawać się na wolę Boską bez szemrania. Jako prawdziwa matka nieszczęśliwych, pracowała bez wytchnienia i w pracy tej znalazła szczęście największe. Gdy ujrzała osuszone łzy nieszczęśliwych, w uśmiech błogiego zadowolenia okraszał jej lica.

Na takiej pracy upłynęło lat pięć.

Co dnia widziano nowe dobrodziejstwa spływające na lud z rąk Kingi, co dnia o cudzie nowym opowiadano.

To też nie dziw, że gdy w roku 1292 rozeszła się wieść o śmierci Kingi, rozległ się w całej ziemi polskiej płacz głośny.

Usnęła błogo w Panu, żegnając tę ziemię, której opiekunką, matką i dobrodziejką była.

Czczona za życia, nie straciła tej czci i po śmierci. Lud modlił się do niej i świętą ją nazywał, a na grobie jej działy się cuda, o których ludzie świadczyli pod przysięgą.

Cześć księżnej Kingi rosła z roku na rok. Sprawdzono cuda za jej przyczyną sprawione, sprawdzono cnotliwość jej życia, więc po latach wielu uznał ją Kościół nasz katolicki za świętą, a papież Innocenty XII. policzył świętą Kingę w poczet patronek Polski w r. 1695.

Opowiedzieliśmy wam, czytelnicy mili dzieje, tej świętej pani, ażebyście wymawiając jej imię, wiedzieli kiedy żyła i jakie było jej życie. A kiedy mówiliśmy o świętej Kindze, toż nie można było pominąć dziejów tej ziemi naszej Polskiej, którą ona tak bardzo kochała, że skarby wszystkie oddała dla ratowania jej w nieszczęściu, a życie całe poświęciła dla dobra narodu.

Obyście więc czcząc świętą Kingę, księżnę naszą i patronkę, kochali tak, jak ona Boga, kochali bliźnich, i za jej przykładem kochali drogą naszą Ojczyznę — Polskę.

Ochraniajcie ptaszęta.

Znaną i dowiedzioną to rzeczą, że te ptaszęta wielorakie, które uganiają po sadach, lasach, polach naszych, nietylko swym śpiewem i świergotem rozweselają świat cały, ale nadto dzielnymi są sprzymierzeńcami rolnika w jego pracy.

Do takich przyjaciół naszych należą: sikory, (bogatka modra, błotniczka, czubatka, sosnówka, ogonatka i wąsatka), kowaliki, pełzacze, pomurniki, dzięcioy, (wielki pstry, średni, mały czyli dzięciołek, czarny czyli żołna i żołna zielonia), drozdy, kosy, opoczniki, płochacze, pokrzywki, (słowik rdzawy i szary, raszka, sinogarliczka), rudoogonki, (kopciuszek, pleszka), gajówki, (ogrodowa, piegża, czarnogłówka, szara, rybie oko), trzciniczki, mucharki, strzyżyki, (mysikróliki), świergotki, pliszki (biała, siwa, żółta), jaskółki, muchołówki, króliki, łuszczaki, (pestkogryz, jer, zięba, dzwoniec, makolągwa, czeczotka, czyż, szczygieł, kulczyk, gil), krzywodzióby, (krzywonosy), poświerki, skowronki, dzierlatki (pośmieciuchy), szpaki, kawki, wilgi, krzykacze (kozodój, jerzyk, dudek, krasnowronka czyli kraska), łażące (kukułka, krętogłów), wszystkie sowy (z wyjątkiem puhacza), wreszcie sokoły: pustułka wieżowa, pustułeczka i kopczyk. Głównem pożywieniem wymienionych ptaków są owady, ich liszki i jajka. O ilości zjedzonego przez nie robabtwa, prawie, że pojęcia mieć nie możemy.

Znane sikorki, te tak żywe i wciąż ruchliwe ptaszki, przez cały rok od świtu do zmroku przelatujące z drzewa na drzewo, z gałązki na gałązkę, łażące doskonale po pniach ze zwinnością najlepszych gimnastyków, odznaczają się prócz tego przymiotu także wielką płodnością, bo jedna para sikor w czasie dwurazowego lęgu daje człowiekowi na jego prawie wyłączny pożytek 14 do 18 ptaków.

Ta nadzwyczajna ruchliwość, to wieczne oglądanie gałązek, ta płodność, nie jest dla nas bez znaczenia i korzyści. Dość powiedzieć, że każdy ruch sikory każde dzióbnięcie w pień, pączek lub

gałązkę, pozbawia życia przynajmniej jednego ze srogich naszych nieprzyjaciół. Para sikor wraz ze swem potomstwem dokładniej oczyści sad lub las ze szkodników, które umie wynaleźć z najdostępniejszych ich kryjówek, więcej zdziałać potrafi, niż cały i to wielki zastęp drogich robotników. Jedna sikorka prócz schwytanych żywych owadów i gąsienic, skonsumuje jeszcze rocznie przeszło milion jajek, z których wylęgłoby się tyleż liszek, pustoszących owoce naszej pracy. To dopiero jedna sikora — a cała jej rodzina?

A dzięcioły, kujące przez cały rok w zmurszałe drzewa, w gałęzie przez robaki niszczone, odłupujące dużymi kawałami obumarłą korę, by dosięgnąć milionów schronionych pod nią liszek i sprawić im śmierć za krzywdę drzewom, a więc i nam wyrządzoną. Pełzacze, kowaliki, które w ten sam mniej więcej sposób pracują jak dzięcioły, nie małą również przynoszą ludziom korzyść.

W krzakach, żywopłotach, w szczelinach i dziurach drzew, pilnym i niezmordowanym robotnikiem jest strzyżyk, także mysikrólem zwany. A nasze najmilsze śpiewaki: słowiki, pobożne skowronki, skromne gajówki, rudoogonki, dalej powabne pliszki, zwinne jaskółki, jerzyki, muchołówki, ileż nam one przynoszą korzyści! Całe masy szkodliwych robaków, chrząszczyków, much, nawet komarów, giną w ich muzykalnych gardziołkach.

Strojny dudek, zacięty wróg gąsienic i chrząszczy, bojaźliwa kukułka, zjadająca na przysmak najbrzydsze i kosmate gąsienice, których inny ptak nie ruszyłby nawet. A szpaki? W ciągu dwurazowego lęgu dostarczają swym dzieciom rano co trzy minuty, a popołudniu co 5 minut sute pożywienie w postaci rozmaitej jakości robaków, pędraków, gąsienic i chrząszczy. Cała rodzina, gdy opuszcza gniazdo, zjada podczas dnia w ciągu 14 godzin najmniej 350 ślimaków, lub odpowiednią ilość innych polnych czy ogrodowych szkodników.

Niech przeto każdy z czytających te słowa zrozumie, jaką to szkodę wielką wyrządzają rolnikom ci psotnicy okrutni, którzy niszczą gniazdka ptaszętom lub też same ptaszyny, łapią w sidła, czy też w inny sposób! Niegodziwi chłopcy, ileż krzywdy robią tym bożym śpiewakom, tym przyjaciołom najlepszym naszych pól i zagród! Dlatego obowiązkiem starszych, obowiązkiem jest rodziców, szkoły, pouczać, przestrzegać niedorostków, aby zaniechali tej swej niegodziwej roboty w niszczeniu ptasząt!

Ochraniajcie ptaszęta!

Z gospodarstwa.

Dlaczego sztuczne nawozy czasami nie działają?

Bardzo często narzekają gospodarze, że użyte nawozy sztuczne wcale, albo mało tylko działały. Otóż jeżeli nawozy bierze się z Głównego Zarządu Kółek rolniczych, albo od kupców znanych z rzetelności, a jednak mało działają, lub zawiodą całkiem oczekiwania, należy szukać tutaj przyczyn, które na to wpłynęły.

Wielkiego znaczenia dla skutecznej działalności nawozów sztucznych, bywa wpływ atmosfery. Ulewa, która spadnie zaraz po rozsypaniu saletry chilijskiej, może działanie jej zupełnie zniweczyć, a na kainit, lub tomasówkę wpłynąć w ten sposób, że nie będą działać w tym roku, w którym je dajemy, ale dopiero w roku następnym. Tak samo wpływa ujemnie na działanie nawozów sztucznych susza, szczególnie, jeżeli rosy nawet nie bywa.

Jeżeli jednak i w pływach powietrza nie znajdujemy wyjaśnienia, dlaczego nawozy sztuczne nie działały, szukać należy przyczyn innych, o których usunięcie rolnik starać się powinien.

Jednym z takich powodów jest niewłaściwe zastosowanie odnośnego nawozu. Każda gleba wymaga dodatku składników odżywczych, jeżeli ma dać zadawalniające zbiory; zazwyczaj potrzebuje zasilenia azotem, kwasem fosforowym i potasem, czasami jeszcze i wapnem. Jeżeli w glebie brak jest po-

tasu, to dawka azotu i kwasu fosforowego tylko, pożądanego skutku nie wywrze. A dziwna rzecz, wielu gospodarzy właśnie potasu szczędzi, chociaż ten stosunkowo jest tanim; o potasie zapomina, a to niesłusznie, bo z niego właśnie korzystać trzeba.

Czego glebie nie dostaje, można dowiedzieć się jedynie przez doświadczenia nawozowe kilkakrotnie powtarzane. Jeżeli gospodarz będzie badał dokładnie wyniki takich doświadczeń, a doświadczenia same przeprowadzi przez lat kilka po sobie i z rozmaitymi płodami — otrzyma dla danej wsi wskazówki pewne, jakich nawozów, w jakich ilościach i pod jakie płody używać. Doświadczeniami takiemi musi się kierować, człowiek wiedzący o co chodzi, na co ma zważać i któremu nie są obce wyniki podobnych doświadczeń, publikowane w pismach rolniczych. Gdzie tylko doświadczenia takie racyonalnie przeprowadzać zaczęto, wszędzie tak wykazała się potrzeba corocznego ich powtarzania, a na mocy tego można było zbadać, które nawozy na daną glebę są najniezbędniejsze i w jakich ilościach najlepiej opłacają.

Odpowiedni wybór nawozu sztucznego zależy przedewszystkiem od gleby i jej składu. Na ciężkich spoistych glinach, przetrzymujących w sobie długo wilgoć, a tem samem zimnych, lepiej działa obornik, aniżeli nawozy sztuczne; tych ostatnich wtedy tylko na takie ziemie używać można, jeżeli są dostatecznie osuszone. Dawać też należy przedewszystkiem azot; kwasu fosforowego potrzebują mniej, a najmniej potasu. Na ziemiach próchnicowych sztuczne nawozy wtedy dopiero działają, kiedy gospodarz postara się o dostateczne ich przewietrzenie zapomocą drenowania.

Mokre próchnicowe gleby nadają się bardziej pod łąki, aniżeli pod uprawę; łąki wymagają przedewszystkiem dawki potasu i kwasu fosforowego. Przy glebie piaszczystej nie dostaje zwykle azotu, kwasu fosforowego i potasu, zawartość wapna bywa w niej rozmaitą, ale zazwyczaj i wapnowanie na niej się opłaca. Potas i kwas fosforowy najlepiej dawać na takiej ziemi w formie nawozów sztucznych, azot zaś najtaniej jako nawóz zielony.

Różne drobne rady.

Jak się poznać na mące? Pewien praktyczny handlarz mąki podaje następujące prawidła: 1) Zważaj na kolor! Jeżeli on biały, z odcieniem żółtym, to oznaka bardzo dobra. Jeżeli kolor bardzo biały, z odcieniem niebieskawym z małemi czarnemi plamkami, można uważać mąkę za wątpliwej wartości. 2) Badaj treść! Na ten cel zwilża się troszeczkę mąki i trze pomiędzy palcami, jeżeli mąka szybko schnie i po naciśnięciu jakby się znowu podnosiła, to jest dobrą, jeżeli zaś jest lepką i miękką, natenczas jest lichą. 3) Rzuć szczyptę mąki o suchą szybę okna, albo o suchą ścianę, jeżeli mąka pozostanie w jednej kępce, jest dobra, jeżeli się rozpadnie, jest licha. 4) Zgnieć trochę mąki w ręce, jeżeli zachowa formę, którą spowodowało ściśnienie, to dobry znak. Rozumie się, że jedna lub druga próba może się nie udać, a mąka mimo to jest dobrą, jednakże może być odbiorca pewnym, że otrzymał dobry towar, jeżeli większa część tych łatwych prób lub wszystkie się udadzą.

Kret jest bardzo pożytecznem zwierzątkiem i nie powinien być nigdy zabijanym. Jest to wielki wróg największych szkodników w rolnictwie i ogrodnictwie, jak szkodliwe gąsienice, pędraki i różne robactwo. Tam gdzie widać zrytą przez kreta ziemię, z pewnością dużo będzie wymienionego robactwa. Pozornie więc kret „sobie pozwala", gdy w rzeczywistości wyręcza rolnika i ogrodnika w pracy niszczenia szkodników. Przeciw zabijaniu kretów zawsze występowaliśmy. Natomiast radziliśmy go z niektórych miejsc, w których na razie jednak szkodę wyrządza — wypędzić go — zapomocą płatków nasyconych naftą.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla „Nowego Dzwonka“ ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo „Naszą Skarbnicę“ albo „Ustawę łowiecką“.

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi 3 korony.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.